



kurta
T. Polski W-W

„GLOB”

SPÓŁDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

POLITYKA
ul. Miedziana 11
00-835 WARSZAWA

13
Nr

28 - 03 - 98

z dn.

Wieści o wieszczach



Nasi dwaj romantyczni wieszczowie nie przepadali za sobą za życia, po śmierci natomiast na mocy przewrotnych wyroków historii dzielą tę samą kryptę na Wawelu. Trzeci z wieszczów nie spoczął na Wawelu, ale dzieli z dwoma poprzednimi piękne aleje w Krakowie.

Nasi wschodni sąsiedzi mawiają, że „Boh trojcu ljubit”, i wprawdzie nie do końca rozumiejąc teologiczną wykładnię (jako że Trójca jest Bogiem), ale trójkątna symetria wydaje się estetyczna. I dlatego nie żywię wielkiej nadziei, aby moja skromna propozycja dokooptowania jeszcze jednego wieszca miała szansę na powszechne powodzenie, niemniej pozwolę sobie przedstawić ją państwu pod rozwagę.

Wieszczowie romantyczni wraz z epigonem Wyspiańskim sprawowali rząd dusz w czasach niewoli i byli na takie czasy jak znalazł. W czasach normalności i pokoju wiele poetyckich skrótów traci swoją gorącą aktualność. Obelga względem Stwórcy, którą jest nazwanie Go carem, wiele lat po obaleniu caratu traci swoją poetycką siłę (szczególnie w momencie, kiedy wchodzimy do NATO). Zaklęcia Kordiana na szczycie Mont Blanc też błędą w dobie powszechnej zimowej turystyki. Może najlepiej broni się jeszcze wieszcz trzeci z jego dramatem w okopach Świętej Trójcy, ale i tutaj pewien anachronizm wynika z napięcia emocji. Nasze czasy nie znoszą patosu i wielkich problemów ludzkości. Stąd moje przekonanie, że żaden z trzech wieszczów nie jest dziś bliski ducha naszej nowej współczesności.

Harmonizuje natomiast z tym duchem mój wieszcz czwarty, niedoceniony za życia, choć popularny i lubiany, odsądzony od czci i wiary za brak narodowych uniesień, a siedzący w duszy narodu jak może nikt inny w minionym stuleciu: hrabia Aleksander Fredro.

Obejrzałem ostatnio w Teatrze Polskim w Warszawie spektakl „Zemsty” z Danielem Olbrychskim w roli Cześnika, z Michnikiem w roli Dyndalskiego i Damińskim jako Papkinem. Mam w pamięci szereg inscenizacji tej sztuki, w których błyszczały nazwiska tak świetne jak Kurnakowicz w roli Cześnika czy Woszczerowicz jako Rejent. Majać mi nawet w pamięci jubileusz Solskiego, który w stulecie urodzin sięgał na scenie pałaza bodajże jako Dyndalski. Wszystko to jednak rozgrywało się w czasach, gdy Fredro zawstydział nas nieco skromną miarą swoich zamierzeń. W czasach, które kipiały narodowym sprzeciwem, obyczajowa komedia wydawała się czymś poślednim. W obliczu wielkich problemów poczciwy hrabia Aleksander był co najwyżej autorem rozkosznej ramoty. Dziś wydaje się, że proporcje uległy odwróceniu. W Narodowym Teatrze neoromantyczna „Noc Listopadowa” wyda-

je się jakby przebrzmiała, bo o czym tu dumać na widok szwależerów ścigających księcia Konstantego, skoro zagrożenie minęło, pakt warszawski się rozwiązał. W Belwedrze nawet prezydenci nie chcą mieszkać, nad sceną w Narodowym unoszą się muzy, a wydaje się, że w życiu odleciały już jesienią jak bociany do ciepłych krajów.

A tymczasem Fredro to samo życie. Cześnik w wykonaniu Daniela to nasz dawny bohater romantyczny pozbawiony wielkiej idei. Pozostał temperament, który szuka ujęcia w nieustannej sąsiedzkiej agresji. Kiedy słucham w jego ustach rymowanek o tym, że nienawidzi zgody, to jakbym słuchał sprawozdania z Sejmu. Tyle że tam nawet nie mówią do rymu. Agresja natomiast jest ta sama, ta sama rdzenia polska zjadłość i nieprzejednanie.

Papkin jest jakimś odpowiednikiem Sancho Pansy i Sganarela, tyle że Don Kichot i Don Juan mieli wielkie problemy i te mogły stanowić kontrast dla przyziemnych reakcji ich sługi. W naszej literaturze Cześnik jest sam ofiarą własnej małości, wobec czego Papkin poraża karłowatością ducha. Jest pyszałkowany i tchórzliwy, przekupny i nielojalny, a jednocześnie leją się z niego wszystkie rycerskie zaklęcia, do których nie ma żadnych moralnych praw, i dlatego wygłasza je z upodobaniem, jakby delektując się tym, że z każdego najpodniekszego słowa można zrobić ścierkę do otarcia własnej zaplutej gęby.

Nie przypuszczałem, że poczciwy Fredro może wzbudzić we mnie tyle emocji, jakby ktoś przedstawił mi wreszcie prawdziwą współczesną sztukę, w której przaśna, niezbyt wyszukana estetyka pasuje idealnie do przedmiotu, który opisuje. W porównaniu z Moliere, u którego (na ileż lat wcześniej!) ludzkie przywary znajdowały ukrycie pod maską, u Fredry jest wszystko na wierzchu, kłam-

stwa ledwie przysłonięte, prostactwo zupełnie powszechne, jeśli coś pozostaje lekko zakamuflowane, to zła konduita Podstoliny i nic nie lepsza Wacława – to akurat na miarę nowych u nas pisemek dla dorastającej młodzieży, gdzie rozważa się różne pożytki płynące z przelotnych związków erotycznych starszych pań i niezamożnych studentów.

Przyjął się u nas zwyczaj pośmiertnych przenosin – obaj wieszce dość długo wędrowali na Wawel i umieszczenie ich w jednej krypcie nie obyło się bez protestów w związku z ich nie zawsze przykładowym życiem osobistym, a także wątpliwościami dotyczącymi ewentualnej herezji zawartej w podniosłych poetyckich strofach. W wypadku Fredry podobne wątpliwości uda się na pewno rozprószyć, a ponieważ Stalin prostym ruchem ołówka na mapie przeniósł miejsce spoczynku Fredrów do dzisiejszej republiki Ukrainy, sprawa przeniesienia na Wawel jest zapewne zupełnie realna, mimo makabryczno-komediowych precedensów przy okazji ekshumacji Witkacego, a ściślej tego, kogo były minister Krawczuk kazał uznać za zwłoki pisarza. Witkacy w pośmiertnej wędrowce spletał żart w swoim stylu. Fredro nie stwarza chyba takich niebezpieczeństw, choć prasowa wieść niesie, że część szczątków pisarza dotarła już do macierzy i co gorsza nie wiadomo, czy to był sam hrabia Aleksander czy ktoś inny z tej samej rodziny i o tym samym nazwisku.

Zbliża się prima aprilis i moje niewczesne żarty proszę usprawiedliwić tym starym obyczajem i tym, że spektakl „Zemsty” wprowadził mnie w osłupienie – nagle spostrzegłem, że mówię za Wyspiańskim – to nic innego „tylko Polska właśnie”. Ale nie byłbym szczery, gdybym się nie przyznał do jeszcze jednej inspiracji. Dostarczyła mi jej pewna pani senator, która z odwagą i kompetencją Papkina zaatakowała z za węgla arcybiskupa Życkińskiego jako kryptopostmodernistę. Któż poza Fredrą wyjaśni, po co tej pani to było? Wszakże ona i katoliczka, i do tego uczona białogłowa, a książd arcybiskup cieszył się dotąd niemałym autorytetem jako pogromca postmodernizmu, a w ogóle wybitny filozof. No cóż. To Polska właśnie.

KRZYSZTOF ZANUSSI